

N.A.S.Z.E. LUDOWE WOJSKO



Spotkanie przed Bramą Brandenburską (obraz artysty - malarza Wróblewskiego).

Porywisty, idący ze wschodu wiatr uderzał w nozdrza zapachem niedalekich lasów. Wśród rzadkich chmur wisiał księżyc. Zza przegiętej linii horyzontu dolatywały odgłosy walki. Wystrzelona rakietą oświeciła trupim blaskiem sylwetę wzgórz, wspięta się wysoko i zgasła w kłębiastym puchu chmury.

Ktoś tracił mnie w ramieniu. Leżący po prawej Wiadek Jezierski, w cywilu student, w wojsku zaś przedni snajper, powiedział:

— Pamiętasz, przed czterema laty? Szło się na czołgi z gołymi pięściami. Nie można było obronić Ojczyzny, ocalić domu. A teraz człowiek, ma w garści broń. Jest, psiakrew, czym tłuc faszystę!

Zamilkliśmy. O czym mówić, gdy serce dygoce? Palce zgrabiły z zimna. Kiedy się zacznie?

Świtało. Spod czarnego przykrycia nocy poczęły wyłaniać się wstrząśnięte kształty ziemi. Kilometrowe leje, kikuty drzew, ścieżych pociskami w połowie. Nieco dalej, na płacie piasku, ślady ciężkich butów, skierowane na zachód.

Jezierski spojrzął na swój staroświecki zegarek. Minut pozostało niewiele. Pochyliłem się w stronę Jezierskiego. Nie słyszał już słów, bo nagle wybuchła piekielna kano-nada. Radziecka artyleria. Rozpruwające powietrze wy-buchy. Świsł pocisków. Stupy dymu po tamtej stronie. Biją w nich!

Czekaliśmy, minuty dłużyły się nieznosnie. Lepiej od razu. Granat, pepesz, chwyć w łapę. Wreszcie okrzyk: — Naprzód, naprzód!

Ku rzece! Rozkopane, błotniste pola. Głina lepiąca się do butów. Nogi coraz cięższe. Granaty ryją wielkie leje. Faszystowskie miny z suchym traskiem rozrywają ziemię.

Jezierski biegł przede mną. Nie pamiętam kiedy upadł. Nie miałem czasu się obejrzeć. Przedzieramy się ku rzece. Woda jest po kolana, już po pas. Nie wiem — zimna czy ciepła? — Nic nie czuję. Byle tylko nie zamoczyć broni. Już drugi brzeg. Krótka przestrzeń i skok w otwarty pod nogami dół. Nie, to nie dół, to hitlerowskie okopy.

Z dymu wynurza się jakiś człowiek: — Wpierod! Za swobodnąją Polsz! Podrywamy się do szturm na trzeci rów nieprzyja-cielskich okopów. Zdyszani dobiegamy ostatniej linii.

Terkoczą maszyny. Nad nami szują powietrze pociski artylerii. Bliżej kraju, bliżej Ojczyzny.

Tak opowiada o bitwie pod Lenino żołnierz pierwszej dywizji, oficer Marian Doliński.

*

Ochodząc X-lecie Wojska Polskiego, trzeba się nam zwrócić pamięcią ku tym postaciom i wydarzeniom, które stworzyły tradycję naszych ludowych sił zbrojnych.

Tadeusz Kościuszko! Jego imieniem została nazwana pierwsza dywizja naszego ludowego wojska. W czasie długich lat zaborów bojownicy wolności często zwracali się myślą do tego wielkiego patrioty. Insurekcja kościusz-kowska pozostawiła bowiem naukę, że tylko w oparciu o patriotyzm ludu poruszonego hasłami wyzwolenia spo-łecznego, można wywalczyć wolną i niepodległą Rzecz-pospolitą. Bohaterstwo Bartosza Głowackiego, szewca Ki-lińskiego, rzesz „warszawskiego pospólstwa” i krakow-skich kosynierów, stało się dla potomnych symbolem słusznej drogi, po której kroczył „najwyższy naczelnik Kościuszko”.

Historia wykazała kilkakrotnie — w powstaniu listopado-wym, rewolucji krakowskiej 1846 roku, Wiośnie Ludów w Wielkopolsce, powstaniu styczniowym — że nie szlach-ta, nie bogate mieszczaństwo, a lud pracujący, robotnicy i chłopci są jedyną siłą napędową w walce o wyzwolenie narodu, są siłą, bez której nie można marzyć o powodze-niu zbrojnego czynu.

Wiemy, jak tragicznie zakończyły się powstania stycz-nia i listopada. Bohaterstwo żołnierskie poszło na marne, choć z szeregów powstańczych wyrosło wielu nowych ludzi-rewolucjonistów, których historyczne znaczenie przerosło ramy naszej Ojczyzny. Bohaterem Wiosny Lu-dów na Węgrzech — stał się nieugięty artylerzysta 1831 roku — generał Bem. Powstaniec styczniowy Jarosław Dąbrowski zapisał się w historii międzynarodowego prole-tariatu jako „generał Komuny Paryskiej”. Za wolność ludu i demokrację walczyli najlepsi synowie naszej Oj-czyzny. Gdziekolwiek grzmiały armaty przeciw tyranii i niewoli — tam w szturmowym szeregu kroczyli Polacy.

Proletariat Łodzi pierwszy wznosił barykady na ulicach w czasie rewolucji 1905 roku. Tysiące rewolucjonistów polskich walczyło pod sztandarami Wielkiego Października. Wymienimy tylko dwu nam najbliższych — me-talowca od „Gerlacha” i robotnika — brukarza. Warszaw-skich proletariuszy. Któż nie zna dziś sylwetki generała Świerczewskiego. Bohatera wojny hiszpańskiej, przyja-ciela i wychowawcę każdego żołnierza, troskliwego do-wódcę, bojownika wielkiej sprawy Partii, której poświęcił całe swe życie. Bliższą jest nam postać Konstantego Ro-kossowskiego, który w twardej, trudnej szkole rewolucji rozwinął talent dowódcy i stratega, by zabłysnąć jako bo-hater bitwy stalingradzkiej. Gdy myślimy o zwycięstwie odniesionym nad faszystem w minionej wojnie, nie-odmiennie kojarzy się nam ono z nazwiskiem marszałka naszego ludowego wojska. On przecież był jednym z wielkich dowódców zwycięskiej Armii Czerwonej, wy-chowanych przez genialnego stratega naszych czasów — Józefa Stalina.

Tkwi także w historii odrodzonego Wojska tradycja zbrojnego oporu przeciw najazdowi niemieckiego faszysmu. To Marian Buczek — komunista, więzień sanacji, bez chwili wahania chwytający za karabin w obronie War-szawy. To partyzanci i bojownicy Armii Ludowej, to walka podziemna zdrowych, demokratycznych sił narodu o ro-botniczo-chłopską Rzeczpospolitą.

Do pięknych sylwetek — wielkich patriotów i rewolu-cjonistów nawiązują nasze ludowe wojsko. Kościuszko, który jako pierwszy w historii swe zwycięstwo chciał oprzeć na polskim ludzie — jest tych tradycji słupem milowym. Jego więc imię słusznie przybrała pierwsza dywizja.

Na ziemi radzieckiej, w oparciu o bratnią pomoc w uzbrojeniu i umundurowaniu — powstały pierwsze jed-nostki ludowych sił zbrojnych. Korzystały z doświadczeń Armii Czerwonej, uczyły się zwyciężać, ruszały „warszaw-ską szosą” na zachód, do Ojczyzny. Głaska ich tęsknota za krajem, pragnienie zbudowania nowego państwa — lu-dowej Rzeczypospolitej, sprawiedliwej, bogatej. Za taką Polskę walczyli pod Lenino żołnierz pierwszej dywizji.

Rocznica tej bitwy, pierwszego boju żołnierskiego, na-wiązania braterstwa broni z armią radziecką — stała się świętem ludowego wojska.

*

Nietrudno sięgnąć pamięcią, jak kilka lat temu żoł-nierz dzielił obszarniczą ziemię — dla chłopów. Żoł-nierz pomagał w pierszych, trudnych żniwach po wojnie,

WOLNA POLSKA



Reprodukcja gazety „Wolna Polska”, w której ukazał się Komunikat o utworzeniu Polskiej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki oraz odpowiedzi Józefa Stalina w sprawie stosunku Rządu Radzieckiego do sprawy Polski.

gdy na każdym posterunku brakło rąk do pracy. Nie szczędzi tej pomocy w potrzebie ludu i dziś.

Nasze ludowe wojsko stoi na straży praw narodu, na straży granic, bezpieczeństwa i pokoju. Z dumą i radością patrzymy, jak rośnie jego siła. Co rok gorąco witamy żoł-nierzy wracających z ćwiczeń na obozach letnich. Wiemy bowiem, że zdobywają oni tam nowe umiejętności dla obrony naszej pracy, naszych osiągnięć.

Gdy w Polsce przedwrześniowej korpus oficerski, wywo-dzący się z obszarnictwa i burżuazji — stanowił w ogromnej większości zamkniętą w sobie, zdegenerowaną moral-nie kastę — dziś oficerowie WP, wyrastają z ludu. Nie przywilej urodzenia, rozgałęzione stosunki i protekcja — a osobiste uzdolnienia, patriotyzm, oddanie się służbie, stanowią o awansie oficera. Taki dowódca, wzorujący się na pięknych postaciach naszej historii, korzystający z do-świadczeń Armii Radzieckiej — jest nie tylko naszym obrońcą, lecz także cennym uczestnikiem budownictwa socjalizmu. On bowiem kształtuje charakter młodych żołnierzy, uczy ich świadomej dyscypliny, patriotyzmu, czujności, rozszerza horyzonty światopoglądowe.

Wojsko ludowe bowiem nie tylko stoi na straży granic i praw narodu. Jest także wielką szkołą obywatelskiego wychowania.

*

Na polu bitwy pod Lenino zawarł polski żołnierz wieczne braterstwo z żołnierzem radzieckim. Przyjaźń ta uma-cniła się poprzez cały szlak bojowy pierwszej i drugiej armii. Do miary wielkiego symbolu urasta fakt, że ta sama jednostka, która wyruszyła do pierwszej bitwy na ziemi radzieckiej, wyzwoliła Warszawę, brała u boku radzieckich towarzyszy udział w zdobyciu Berlina.

Przyjaźń ta umacnia się z każdym rokiem. Jak dawniej łączyło polskiego żołnierza z radzieckim braterstwo krwi — tak dziś łączy braterstwo sprawy, ktrej są gotowi bro-nić. Ta sprawa jest gorące pragnienie pokoju wszystkich narodów.

A. Suchamlin

gen. lejtn. gwardii

O żołnierzach I Armii

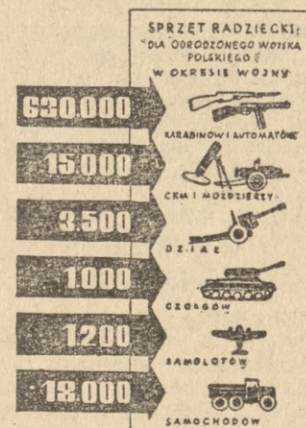
Poniżej drukujemy frag-menty artykułu dowódcy ar-mii, w skład której wchodziła I Dywizja im. Tadeusza Kościuszki w bitwie pod Le-nino.

Kraj radziecki dostarczył patriotom polskim ekwi-punku i najlepszego radziec-kiego uzbrojenia. Najbardziej doświadczonych oficerów ra-dzieckich przydzielono jako instruktorów do Armii Pol-skiej. Patriotci polscy, nie szczędząc sił, dniem i nocą pracowali nad opanowaniem nauki wojennej, z ogromnym zapalem uczyli się na bojo-wych doświadczeniach oddzia-łów radzieckich, uczyli się stalinowskiej sztuki zwycię-żania.

W październiku 1943 r. Dy-wizja im. Tadeusza Kościuszki weszła w skład powierzo-nej mi armii gwardyjskiej na froncie zachodnim. Z radością przyjmowaliśmy do swych szeregów doskonale wyszko-lone oddziały polskich przy-jaciół, pragnących jak naj-prędzej wziąć udział w wal-ce z nienawistnym wrogiem. Polscy żołnierze i oficerowie walczyli pod Lenino jak lwy. Wspólnie wykonali zadanie bojowe, zadając Niemcom ciężkie ciosy. Nieprzyjaciół poniosł poważne straty ludzkie i materialne. Wspólny na-pór radzieckich i polskich żołnierzy umożliwił wówczas wyzwolenie spod jarzma wro-ga wielu kilometrów ziem radzieckiej. Ten pierwszy po-ważny sukces uskrzydlił pol-skich żołnierzy i oficerów, spotęgował ich wiarę we wła-sne siły.

Więść o pierwszych wal-kach i zwycięstwach żołnie-rzy polskich szybko przedo-stała się poza linię frontu dotarła do ciemzonego naro-du polskiego potęgując fale oporu, wywołując wzrost ru-chu partyzanckiego.

Z radością wspominamy dzisiaj, że poczynając od walk pod Lenino nieustannie wzra-stała sława polskich oddzia-łów. Dywizja im. Kościuszki, a później I Armia Polska zwyciężyła wojska hitlerow-skie na Wiśle i Odrze, pod Szczecinem i w Kołobrzegu, a wreszcie w ostatnich bojach o Berlin. Umacniało się i po-głębiało we wspólnych wal-kach radziecko-polskie bra-terstwo broni. Tysiące żoł-nierzy i oficerów Armii Pol-skiej otrzymało radzieckie order i medale za odwagę i



bohaterstwo. W samej tylko Dywizji im. Kościuszki odzna-czono 243 żołnierzy za walki pod Lenino i na innych od-cinkach frontu. Trzech pol-skich żołnierzy tej dywizji otrzymało zaszczytny tytuł Bohatera Związku Radziec-kiego.

My, ludzie radzieccy wie-my, że „kościuszkowcy” i uczestnicy walk I Armii otoczeni są w Polsce Ludo-wej stawą i szacunkiem. Ró-wnież naród radziecki czi pamięć radzieckich i pol-skich żołnierzy, którzy padli na polu walki i otacza szacunkiem tych, którzy żyją, nie zapominając ani na chwilę o ich ogromnych zasługach wo-bec Ojczyzny.



Edward Bernstein NIEŚLI WOLNOŚĆ

Na lufach dział, w łoskocie frontów
Szła wolność po żołnierskich drogach,
Krwawe obroże horyzontu
Ścisnęły się na gardle wroga

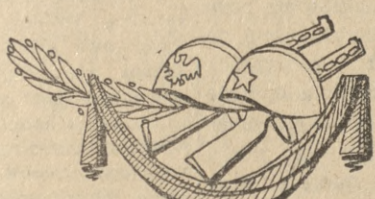
Ze wschodu parły czołgi. Gasła
Luna w szrapnelach pękająca.
Szły armie przez spalone miasta
W kurzawie jesiennego słońca

Spod Stalingradu, spod Lenino
Pod spłowiłymi sztandarami,
Za jedną sprawę w boju ginął
Polak znał Wisły i Rosjanin —

Gdyż walka się toczyła o to,
By człowiek się podzielił chlebem,
By — Władza radom, ziemia chłopom —
Zabrzmiało i pod naszym niebem.

Przez podlubełskie wsie, szosami
Grzmiał front. I lato gasło w malwach.
Dni tamte znów zapala pamięć —
W okrzykach, w tryumfalnych salwach

Manifest rozległ się po kraju
I z nim się zaczynała Polska.
Szliśmy — wolnością oddychając —
Chlebem i solą witac wojska.



Komuniści poznańscy

Piotr I. Czajkowski
(1840 - 1893)

Streszczenie referatu pt.
„Działalność KPP na terenie
Poznania”, wygłoszonego na
sesji odczytowej Poznańskiego
Towarzystwa Przyjaciół
Nauk.

W zaciekłej walce klasowej, jaką w okresie międzywojennym prowadziły masy pracujące całego kraju przeciwko burżuazji, Wielkopolska nie stanowiła wyjątku wbrew wyślikom prasy burżuazyjnej, usiłującej sfałszować obraz rzeczywistości. Nad opóźnionymi początkami rewolucyjnego ruchu robotniczego w Wielkopolsce zaciążyła przede wszystkim słabość liczebna proletariatu i brak kadr. Wskutek miejscowych warunków nie mogły być one liczne już w okresie szczytowej działalności Kasprzaka i Róży Luksemburg, później zaś wykrywały się lub rozproszaly.

Toteż ludowy ruch rewolucyjny, jakim było Powstanie Wielkopolskie, mógł być tak łatwo opanowany przez burżuazję (która np. już przedtem zdołała obsadzić większość miejsc w radach robotniczych i żołnierskich!) — mimo robotniczo-chłopskiego charakteru armii o własnych dowódcach, jak w pierwszych dniach miały szereg powstańców. Nie było po prostu komu rozżarzyć iskry buntu społecznego, tkwiącego w rewolucyjnych nastrojach mas ludowych.

Bunt żołnierzy w Biedrusku

KPP znajdowała się dopiero w stadium organizacji. Miała pełne ręce pracy w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskim.

Kiedy znajdujemy pierwsze objawy działalności KPP na terenie wielkopolskim? Według znanych nam dotychczas danych, nastąpiło to mniej więcej w połowie 1919 r. Można przyjąć, że pierwsze kontakty wyszły z Łodzi, najbliższego Poznaniowi silnego ośrodka partyjnego. Wskazywałby na to m. in. fakt przesłania w maju 1919 r. po sterunkom żandarmerii na terenie Wielkopolski odbitek kolportowanej tu ulotki komitetu łódzkiego KPRP. Dołączona do ulotki pismo, nakazywało aresztować i odstawić do sądów doraźnych „wszystkich agitatorów, rozrzucających podobne odezwę i wygłaszających podburzającą mowę”.

Jako skutek pracy działaczy KPP i jej odezw należało również uznać wybuch buntu w lipcu 1919 r. w obozie wojskowym w Biedrusku na znak protestu przeciwko formowaniu przez b. generała carskiego Dowbór — Musznickiego dywizji, mających udać się na „front wschodni”, przeciwko Krajowi Rad. KPP w odezwach swoich demaskowała imperialistyczne cele awantury wojennej burżuazji polskiej. Rozmiary buntu były tak wielkie, że ogłoszono stan wyjątkowy na terenie całej Wielkopolski.

Organizacja partyjna w zakładach „Cegielskiego”

Znaczenie przełomowe w historii poznańskiego ruchu robotniczego miał rok 1921. Wtedy to bowiem powstała na terenie Poznania pierwsza komórka KPP, a mianowicie wśród robotników ówczesnej fabryki H. Cegielski, dziś Zakładów im. Józefa Stalina. Współzałożycielami jej byli Marcin Chwiałkowski i Jakub Jakubowski, były członek „Spartakusa”. Stanowiła ona na naszym terenie pierwsze ogniwo potężnej siły bojowej, jaką stawał się rewolucyjny ruch robotniczy.

Pierwsza komórka KPP powstała na tle wybuchu wielkich walk klasowych na terenie Poznania i Wielkopolski. Za awanturę wojenną Piłsudskiego kraj płacił ciężką sytuacją gospodarczą, a masy pracujące pogłębiając się nędzą, wskutek gwałtownie rosnącej drożyzny. Odbijały się burzliwe manifestacje uliczne, a przede wszystkim wzrastał ruch

Florian Miedziński

strajkowy. W r. 1921 było w Poznaniu 14 długotrwałych strajków, w których brało udział ponad 6500 robotników. Metalowcy „Cegielskiego” w liczbie 2 tys. strajkowali 3 tygodnie. Pracownicy krawieccy w 2 strajkach tego roku wstrzymali się np. 10 tygodni od pracy. Wyrazem radykalizacji mas było również to, że klasowe związki zawodowe, chociaż na szczeblu krajowym współdziałające z PPS, tu — w grudniu 1921 r. — w wyborach do Rady Miejskiej poszły oddzielnie jako „Lewica Socjalistyczna”, otrzymując największą liczbę głosów spośród list robotniczych.

Pierwsza komórka KPP powstała więc w chwili ostrych walk, kiedy klasie robotniczej potrzebna była rewolucyjna kierownictwa. Młoda organizacja partyjna stanęła jednak w chwili powstania

dowych, a w roku 1928, na tle akcji wyborczej do Sejmu, przystąpiono do wielkiej akcji uświadamiania mas poprzez masowe wiece publiczne. Jak poważnie burżuazja traktowała już ruch robotniczy świadczy, że — nie mogąc mu dać rady w walce ideologicznej — poznańska sanacja uciekała się do sfabrykowania 50 tys. fałszywych odezw „komunistycznych” by masy wprowadzić w błąd.

Niepokój burżuazji i terror policji

Wynik wyborów w marcu 1928 roku był wspaniałym triumfem KPP. Lista przez nią wysunięta uzyskała 11.964 głosów. Dla burżuazji był to prawdziwy wstrząs; wołała hysterycznie: „jak mogło coś podobnego stać się w Poznaniu”.

Nowe przerażenie burżuazji wywołał przebieg 1 maja 1928 r., kiedy pochód komunistyczny liczył ok. 10 tys. ludzi. Zaskoczona jego rozmiaarami policja musiała skapitulować. A kiedy na wiecu poseł komunistyczny mówił o budowie socjalizmu w ZSRR relacjonował burżuazyjny dziennikarz — „masa robotnicza odpowiadała z entuzjazmem”!

Wówczas burżuazja zastanowiła swój „klasyczny” środek — terror policyjny. W latach 1928—29 aresztowano w Poznaniu za tzw. „przestępstwa polityczne” 80 osób. W jednym tylko z procesów, we wrześniu 1930 roku stanęło przed sądem 26 działaczy KPP i PPS-lewicy, a wyroki opiewały na 3 do 5 lat ciężkiego więzienia. — Kiedy zaś rozszalał się kryzys gospodarczy, jako pierwsi znaleźli się na bruku wszyscy, podejrzani choćby o cień sympatii do komunistów.

W latach kryzysu KPP główną swą działalność rozwijała wśród bezrobotnych, organizując potężne demonstracje. Równolegle prowadzono akcję wśród robotników fabryk. Pozyskano załóg największego miejscowego przedsiębiorstwa przemysłowego „Cegielskiego”, gdzie wybory do wydziału robotniczego dały w roku 1935 komunistom 10 mandatów na 12.

Mimo rozwiązywania wydziału, mimo wysłania jego przewodniczącego — członka KPP do Berez Kartuskiej, nowe wybory dały taki sam wynik. Największy ośrodek przemysłowy Poznania pozostał do końca twierdzą rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Gigantyczny dźwig, budujący mosty

Radziecka technika znów może poszczycić się wspaniałym sukcesem. Oto stoi na torze kolejowym nad urwistym brzegiem rzeki jakaś dziwna wielka konstrukcja żelazna, która robi wrażenie, jakgdyby zdjęto jedno przesło mostu z filarów oporowych i ustawiono je na brzegu rzeki.

Tak wygląda nowoczesny dźwig gigantycznych rozmiarów GEK-120 pomysłu zespołu radzieckich inżynierów W. S. Tołstoja i S. W. Brykina oraz technika J. G. Krynieca, oznaczonych dziś za swe dzieło nagrodą Stalina.

Dźwig ten skonstruowany

go. Bardzo ruchliwa komórka kolejarska zdołała wprowadzić swych członków do zarządu ZZK, powstawały co raz to nowe komórki.

Pod hasłem Frontu Ludowego

Walkę z faszyzmem prowadzono pod hasłem jednolitego frontu, jako odpowiedzi na burżuazyjne plany faszystowskiej Polski. W odpowiedzi na krwawe masakry robotników w Krakowie i Częstochowie, w roku 1936, klasa robotnicza Poznania przyłączyła się do ogólnokrajowego strajku protestacyjnego.

Za swą niezłomność w walce o placówkę organizacyjną poznańska coraz większymi ofiarami. W latach 1932/38 liczba aresztowanych szła w setki. W roku 1936 skazano na ciężkie kary więzienne organizatorów „Frontu Ludowego” z Marcinem Chwiałkowskim na czele. W roku 1937 wysłano do Berez Kartuskiej członka komitetu okręgowego Sternala. W tymże roku przeprowadzono w Poznaniu Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny z udziałem m. in. zwolennika hitleryzmu, wiedeńskiego kardynała Innitzera, wyłącznie pod hasłem walki z komunizmem.

Lata zaciekłej walki zahartowały jednak organizację poznańską i jej działaczy, pogłębiły ich dojrzałość ideologiczną i umiejętność kierowania ruchem robotniczym. Walka toczyła się dokoła węzłowych zagadnień politycznych, jak walka z faszyzmem, w obronie pokoju i niepodległości kraju. Często i głośno manifestowano na rzecz Związku Radzieckiego. Protestowano przeciwko hańbiennemu sojuszowi sanacyjnego z hitleryzmem w rozbiórce Czechosłowacji. Wtedy to hartował się prawdziwy proletariacki patriotyzm poznańskiej klasy robotniczej.

W latach zaciekłych walk klasowych poznańskie masy pracujące walczyły bowiem nie tylko o swój byt ekonomiczny, lecz również o byt narodu i państwa. W walce tej przewodziła im partia marksistowska — leninowska, która — przez sojusz z międzynarodowym proletariatem i jego siłą przewodnią, Związkiem Radzieckim — kładła podwaliny pod społeczne wyzwolenie klasy robotniczej, a tym samym pod prawdziwą wolność i niepodległość naszej Ojczyzny.

W połowie XIX wieku, uważając można w muzyce rosyjskiej dwa zasadnicze kierunki rozwoju. Pierwszy z nich reprezentowany jest przez powstałą pod wpływem budzącego się poczucia narodowego, wyzwolonego przez romantyzm, Narodową Szkołę Rosyjską. Zasadnicze cechy stylistyczne tego kierunku: zerwanie z napiętywą muzyką włoską i oparcie się w twórczości muzycznej na rodzimych elementach ludowych, związanie tematyczne z życiem prostego chłopstwa pańszczyźnianego (stanowiące w literaturze muzycznej Rosji pierwsze głosy protestu przeciwko uciskowi i tyranii) występują wyraźnie już w twórczości M. Glinki (1804—1857), uważanego za ojca ruchu narodowego w muzyce rosyjskiej. Właściwym założycielem Narodowej Szkoły Rosyjskiej jest M. Bałakirew, który przynosi hasło oparcia się o elementy ludowe z dziedziny opery na całą twórczość muzyczną. Daje on początek grupie pięciu kompozytorów reprezentujących tę samą ideologię, grupie zwanej „Potęgą Gromadką” (poza Bałakirewem: C. Cui, A. Borodin, M. Mussorgski i M. Rimski-Korsakow).

Drugi kierunek to nurt stojący otwarcie w obronie dramatu muzycznego Ryszarda Wagnera, nurt czerpiący swe podstawy stylistyczne z prądów muzyki zachodnioeuropejskiej, a szczególnie niemieckiej i francuskiej. Kierunek międzynarodowy reprezentuje twórczość A. Sierowa, Antoniego i Mikołaja Rubinsteina, A. Arenskiego, a przede wszystkim najwybitniejszego jego przedstawiciela Piotra Czajkowskiego.

Piotr Ilicz Czajkowski urodził się 7 maja 1840 r. w niewielkim miasteczku Wołkińsku na Uralu, gdzie ojciec jego Ilija Pietrowicz zajmował stanowisko dyrektora kopalni rudy.

Pierwsze lekcje muzyki odbywał przyszły kompozytor pod kierunkiem matki, która grała nieźle na fortepianie, dysponując jednocześnie nieprzeciętnym głosem.

W 1848 r. ojciec kompozytora otrzymuje posadę w Moskwie, a później w Petersburgu, gdzie Piotr rozpoczyna normalną naukę w szkole, uczęszczając jednocześnie na lekcje gry fortepianowej do pianisty Filipowa. W r. 1854 ciężki cios spada na 14-letniego chłopca. Epidemia cholery zabiera mu matkę. Jakkolwiek Czajkowski wykazuje niezwykle zdolności muzyczne, występując w wielu koncertach studenckich, jako pianista, ojciec marzy o karierze urzędniczej dla

syna. W 1859 r., po ukończeniu studiów prawniczych, otrzymuje przyszły twórca Symfonii Patetycznej stanowisko urzędnika w ministerstwie sprawiedliwości. Już w cztery lata później porzucił on na zawsze biurko referenta, by poświęcić się całkowicie muzyce. 31 grudnia 1865 r. ze srebrnym medalem w kieszeni opuszcza Czajkowski jako absolwent Konserwatorium Petersburskiego. Poza kantatką dyplomową posiada w tesce kompozytorskiej 2 uwertury, sonatę fortepianową cis-moll oraz szkice do powstałej w 1868 r. opery „Wojewoda”.

W roku 1866 żegna Czajkowski Petersburg, rozpoczynając nowy, moskiewski etap życia i twórczości, etap powitany wspaniałym akordem I Symfonii g-moll. Uwertura „Burza” i I Symfonia otwierają szereg wielkich dzieł Czajkowskiego, jakie powstają w ciągu 28 lat wyjątkowej pracy twórczej. Z najważniejszych wymienić należy: 6 symfonii, 7 uwertur i fantazji („Romeo i Julia”, „Franciszka z Rimini”), 10 oper: „Eugeniusz Oniegin”, „Dama pikowa”, „Dziwica Orleańska”, „Jolanta”, „Małżewna”, 3 balety „Jeziro łabędzie”, „Śpiąca królewna”, „Dziadek do orzechów”, 3 suity orkiestralne, „Kaprys włoski”, serenadę na smyczki, 3 koncerty fortepianowe, koncert skrzypcowy oraz cały szereg dzieł kameralnych, wokalnych i wokalo-instrumentalnych.

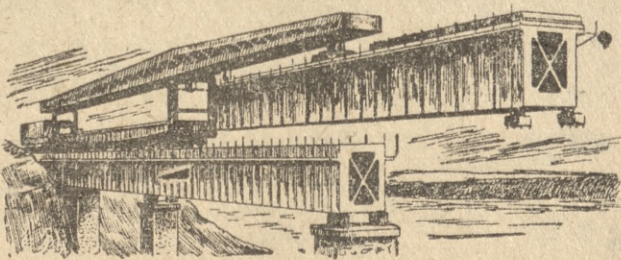
Poza uciążliwą pracą kompozytorską i pedagogiczną odbywa Czajkowski kilkanaście podróży artystycznych po Europie, zapoznając się z najnowszymi kompozycjami wybitnych osobistości muzycznych Zachodu.

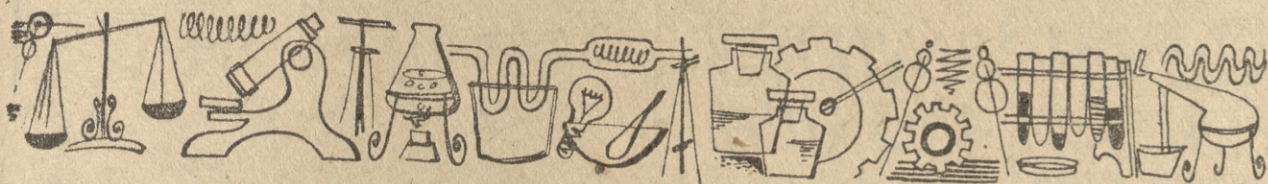
Szczególny wpływ na dalszą twórczość wywarł pobyt w Bayreuth (1876), gdzie Czajkowski zapoznał się z całym dorobkiem kompozytorskim Ryszarda Wagnera. Ciągłe podróże nie przeszkadzały kompozytorowi w piastowaniu odpowiedzialnych funkcji w życiu kulturalnym Moskwy (członek dyrekcji Moskiewskiego Towarzystwa Muzycznego).

W roku 1885 osiada Czajkowski na stałe na wsi Majdanowo, leżącej na linii kolejowej Moskwa—Petersburg. W zaciszu wiejskim odpoczywają stargane osobistymi przeżyciami nerwy kompozytora (nieszcześliwe, zerwane małżeństwo z uczennicą Moskiewskiego Konserwatorium Antoniną Milikówną). Tu odpoczywa on sam po ciągłych podróżach koncertowych (Warszawa 1888). W pełni sił twórczych w wieku 53 lat umiera Piotr Czajkowski na cholerę.

Czajkowski to przede wszystkim wielki talent liryczny o niezwykle bezpośredniej intencji, wypowiadającej się doskonale tak w muzyce symfonicznej, operowej, jak i kameralnej. Zamiłowanie do szerokiej gradacji dynamicznych, oparty na fundamencie stojącego basu, do wyraźnie zarysowanej rytmiki, do skomplikowanej harmoniki chromatycznej, wreszcie dar wydobycia z orkiestry wszystkich możliwych barw i odcieni przy wirtuozowskim traktowaniu instrumentów (szczególnie dętych, drewnianych), wszystko to obok wielkiej pomysłowości muzycznej, ducha narodowego i wysubtelionego zmysłu piękna daje podstawowe rysy stylu Czajkowskiego.

W związku ze zbliżającą się 60 rocznicą śmierci kompozytora Państwowa Filharmonia w Poznaniu zapowiada wykonanie wszystkich jego symfonii w ramach cyklu koncertów i poranków symfonicznych. Godna najwyższego uznania inicjatywa pozwoli społeczeństwu poznańskiemu zapoznać się szczególnie z rzadko gwanymi symfoniami I, II i III.





Nowe drogi rozwoju poznańskiej fizyki

Streszczenie referatu wygłoszonego na sesji odczytowej Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk.

ślany pod względem demonstracji.

Prof. dr Szczepan Szczeniowski

Parę słów należy poświęcić

Pracę badawczą w fizyce fizyków była prowadzona przez doc. dr. Kwieka. Badania dotyczyły akustyki fizjologicznej, a więc oceniania natężenia dźwięku przez ucho ludzkie i porównania ze wskazaniami aparatów mierzących natężenie dźwięku obiektywnie. Ma to zastosowanie przy budowie protez słuchowych. Ciekawy wynik stanowi stwierdzenie odmiennego wartościowania natężenia głosu przez kobiety i przez mężczyzn.

W pracowni wykonane zostały

Warto także zaznaczyć, iż na zamówienie kliniki neurologicznej, pracownia akustyczna wykonała budowę prototypu ulepszonego urządzenia do impulsów elektrycznych dla kliniki neurologicznej. To nader skomplikowane urządzenie do celów leczniczych zostało wykonane nakładem pracy kilku lat.

Warto także zaznaczyć, iż na zamówienie kliniki neurologicznej, pracownia akustyczna wykonała budowę prototypu ulepszonego urządzenia do impulsów elektrycznych dla kliniki neurologicznej. To nader skomplikowane urządzenie do celów leczniczych zostało wykonane nakładem pracy kilku lat.

Warto także zaznaczyć, iż na zamówienie kliniki neurologicznej, pracownia akustyczna wykonała budowę prototypu ulepszonego urządzenia do impulsów elektrycznych dla kliniki neurologicznej. To nader skomplikowane urządzenie do celów leczniczych zostało wykonane nakładem pracy kilku lat.

Warto także zaznaczyć, iż na zamówienie kliniki neurologicznej, pracownia akustyczna wykonała budowę prototypu ulepszonego urządzenia do impulsów elektrycznych dla kliniki neurologicznej. To nader skomplikowane urządzenie do celów leczniczych zostało wykonane nakładem pracy kilku lat.

Warto także zaznaczyć, iż na zamówienie kliniki neurologicznej, pracownia akustyczna wykonała budowę prototypu ulepszonego urządzenia do impulsów elektrycznych dla kliniki neurologicznej. To nader skomplikowane urządzenie do celów leczniczych zostało wykonane nakładem pracy kilku lat.

W BLISKIEJ WSPÓŁPRACY Z POLSKĄ AKADEMIA NAUK

Poznańskie katedry fizyki zdołały na tyle wyposażać się w przyrządy, pomieszczenia i wychować kadry młodych naukowców, że w 1952 roku włączyły się w plan prac badawczych opracowany przez Komitet Fizyczny PAN. W roku tym ośrodek poznański został

bardzo poważnie wzmocniony przez przybycie do Poznania prof. dr. Piekary i prof. dr. St. Loria. Prof. dr. Piekara kieruje grupą prac z dziedziny ferroelektryczności i z dziedziną wpływu pól elektrycznych i magnetycznych na dielektrykę. Badania w dziedzinie ferroelektryczności będą miały duże znaczenie praktyczne w dziedzinie radiotechniki.

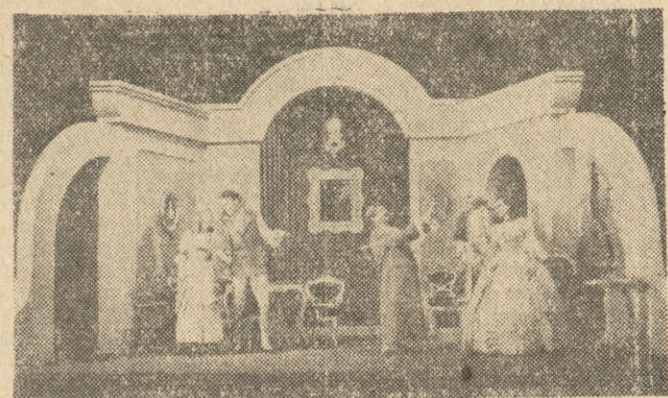
Dzięki opiece państwa, poznański ośrodek naukowy stał się trzecim po Warszawie i Krakowie. Urósł więc znacznie, choć już dziś, aby sprostać wciąż rosnącemu potrzebom badawczym, na porządku dziennym staje sprawa budowy Collegium Physicum. Sprawa ta jest już na dobrej drodze i prawdopodobnie już w przyszłym roku rozpocznie się budowa tego gmachu.

Ten krótki rys osłagł fizyki w Poznaniu po roku 1945 pozwala zrozumieć zmienioną zasadniczo w porównaniu z latami przedwojennymi sytuację fizyki w Polsce Ludowej, gdzie służyła ona interesom narodu i włączyła się w ogólny wysiłek narodu budującego socjalizm.

Ośrodek nasz nie tylko zasilili kadrami młodych fizyków Akademii Medycznej, Wyższą Szkołę Rolniczą i Wyższą Szkołę Inżynierską w Poznaniu; wychowankowie ośrodka — dr Mościcki i mgr Werle zajmują już dzisiaj stanowiska zastępców profesorów w Toruniu i w Warszawie.

Na podkreślenie zasługuje dalszy fakt — niezłany przed wojną w Polsce: kilku wychowanków ośrodka poznańskiego stworzyło już pierwsze w Poznaniu laboratorium przemysłowe fizyczne w jednym z zakładów przemysłowych Poznania, osłagając w ciągu dwu lat pracy kilka ważnych dla praktyki wyników.

„Zabobonnik” Franciszka Zabłockiego na scenie gnieźnieńskiej



Scena zbiorowa z aktu III

Ostatnio odbyła się w Państwowym Teatrze w Gnieźnie premiera komedii w trzech aktach Franciszka Zabłockiego „Zabobonnik”. Zabłocki poeta i komediopisarz (1750—1821), autor około 60 komedii, będący współtwórcą sceny narodowej w Warszawie w dużej mierze korzystał ze wzorów zagranicznych, głównie francuskich. W „Zabobonniku” autor walczy z

lesław Nowak (Filutowicz, służący Anzelma). Damona — syna Anzelma — gra Józef Kaczyński, a żonę jego Melisę — Bożena Borzymińska (doskonała wróżka)! Antoinette Jeśmontowicz w roli Frantowicza — służącego Damona. Juliusz Dziemski podobał się nam w prologu (Franciszek Zabłocki), natomiast rolę lekarza Recepty niepotrzebnie przerysował.

Przedstawienie, w którym biorą udział w większości młodzi aktorzy, którzy częściowo w czasie trwających przez cztery tygodnie prób składali egzaminy aktorskie, reżyserował Kazimierz Fabisiak (z Państwowych Teatrów Dramatycznych w Poznaniu). Reżyserowi pomagał asystent dramaturg Zdzisław Głogowski.

Przedstawienie zyskuje na wartości w wielkiej mierze również dzięki ilustracji muzycznej Macieja Januszewicza i starannej dekoracji scenografy Edmunda Grajewskiego.

Przedstawienie jest naprawdę udane. Przekonani jesteśmy, że będzie się na scenach naszych miast, miasteczek i wsi cieszyło zasiadłym powołaniem.

Cieszy nas wiadomość, że dyrekcja PTD w Poznaniu nosi się z zamiarem zaproszenia gnieźnieńskich kolegów z „Zabobonnikiem” na kilka przedstawień do Poznania. Mieszkańcy Gniezna uciechą się widząc na swej



Reginka (I. Rembiszewska) i Filutowicz (B. Nowak)

przesadami i zabobonami. Główną postacią komedii jest Anzelma. Trudną rolę ciekawie ujął Leon Łabędzki. Bardzo przyjemny duet tworzą Irena Rembiszewska (Reginka — zarządzająca domem Anzelma) i Bo-

Z CZYM ZACZYNAŁISMY?

Faszyści niemieccy zniszczyli pracownię fizyczne, rozproszyli pracowników, wymordowali wielu — m. in. prof. Kalandyę. Zniszczenie było także, że w 1945 r. musieliśmy właściwie zaczynać od nowa, bo większość ócalałych aparatów i pomieszczeń została zburzona w czasie amerykańskich nalotów w 1944 r. Z przedwojennych profesorów we wrześniu 1945 r. nie było ani jednego, a ogólna liczba pracowników łącznie z siłami pomocniczymi wynosiła zaledwie 11 osób.

Staliśmy wówczas przed nam poważne zadania zorganizowania nauczania fizyki — co z przyczyn braku pomieszczeń było często bardzo utrudnione. Miarą tego może być fakt, iż początkowo niektóre ćwiczenia ze studentami odbywały się... na korytarzach. Wysiłkiem pomocniczego personelu naukowego, z których należy wymienić przede wszystkim zmarłą mgr Lubieniecką, mgr Gnutowskiego i dr. Mościckiego, uruchamiano nowe placówki naukowo-dydaktyczne. W roku 1947 mieliśmy już dwie pracownie fizyczne, a w 1948 r. doc. Kwiek rozpoczął organizację pracowni akustycznej przy katedrze fizyki doświadczalnej, która rozwijała się następnie w Zakład Akustyki i Teorii Drgan. W roku 1947 zaczęliśmy także, w bardzo jeszcze ciężkich warunkach lokalowych, pierwsze prace badawcze.

Dziś katedry fizyki rozporządzają 65 pomieszczeniami o ogólnej powierzchni użytkowej siedmiokrotnie większej niż w 1945 r.

Wzrosła bardzo znacznie liczba pracowników naukowych. Mimo wielkich trudności zdołaliśmy już wyszkolić 60 absolwentów studiów pierwszego stopnia i 60 absolwentów z dyplomem magisterskim, a więc cyfrę bez porównania większą niż w okresie przedwojennym.

Podkreślić należy, że dzięki naszym doświadczeniom w dziedzinie nauczania własnie Poznań obrano jako miejsce tegorocznej narady dydaktycznej, zorganizowanej przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego. Duże zainteresowanie i żywą dyskusję wywołał na niej pokazowy wykład prof. dr. Piekary z dziedziny elektrostatyki, nowatorski zarówno pod względem ujęcia tematu, jak i bardzo starannie przemy-

Zagadnienie wojskowe

tak najogólniej nazwijmy interesującą nas tutaj problematykę — niejedenkrotnie stawiane i rozwiązywane było we współczesnej literaturze polskiej. Jako przykład wymienimy Putramenta „Wrzesień”, Żukrowskiego „Dni klęski”, Hamery „Śladami czołgów” część I i oczekiwaną część II, J. Broniewskiej „Z notatnika korespondenta”. Na temat ten piszą m. in. Machojek, Jan Przymiowski, również J. Korczak w „Odcinku południowym”. Ta ostatnia książka już w tych dniach ukaże się na półkach księgarń.

Pierwsza i ostatnia z wymienionych pozycji, to znaczy „Wrzesień” oraz Korczaka „Odcinek południowy” różnią się tematyką, okresem historycznym, w którym rozgrywa się akcja, dalej za myśleniem pisarskim, techniką powieściową i całą masą mniej lub bardziej istotnych szczegółów, o które nam tutaj zresztą nie chodzi. Dlaczego? Piszący za przedmiot pobieżnych rozważań dlatego obrał te dwie pozycje, ponieważ akcja „Wrzesień” w partiach końcowych rozgrywa się na przedpolach okupacyjnej nocy i na gruncie bohatersko walczącej Warszawy, pokazuje tragiczny finał rządów tzw. „silnej ręki”, fałszywskich rządów sanacyjnych pułkowników, sprawowanych przy zgodnym chórze sejmowych mianowańców. „Odcinek południowy” jest wyjściem na światło z kosmaru faszystowskich ciemności i zarazem literackim dokumentem walk II Armii WP.

Czytając „Wrzesień” nawet mniej wrażliwy odbiorca ugię się pod brzemieniem wojskowej i narodowej klęski, ugię się pod naporem tej uogólniającej sens drobnych, jednorazowych wypadków prawdy artystycznej, która pod płótnem świetnego pisarza nabrała wymownego, przekonywającego sensu ide-

Przemysław Bastrzycki

owo - artystycznego. Śmiało powiedzieć można, że artysta tu — jak to się w wielu wypadkach zdarza — wyprzedził historyka i uczonego.

Prace burzających specjalistów wojskowych (np. gen. Norwid-Neugebauera „Kampania wrześniowa w Polsce”) mówią, że okres walki zapoczątkowany 1 września 1939 r. trwał do 5 października, a więc równo pięć tygodni. Rzeczywiście, ostatnie strzały oddano pod Kockiem 5. 10. Tymczasem polska myśl strategiczna niechlubny żywot skończyła znacznie szybciej. Już gdzieś w siódmym — ósmym dniu walki pod naporem armii pancernych nieprzyjaciela, szczerze gołnie pod uderzeniem agresywnego generała Reichenau, nacierającego na stolicę od strony Piotrkowa — Łodzi, wzięły w łeb dwie koncepcje obrony. Rezerwy naczelnego dowództwa, zgrupowane na wschód od Warszawy, mało ruchliwe, mobilizacyjnie nie zapięte na ostatni guzik, a co dopiero mówić o ich pełnej gotowości bojowej — nie wzięły udziału w batalii. Ale drobniag to w porównaniu z tragedią Armii Poznań pod dowództwem gen. Kutrzeby, armii od 4 września na próżno proszącej, grożącej, błagającej w końcu Śmigłego i Stachewicza o pozwolenie uderzenia z lewego skrzydła na niebezpieczne za gony pancerne Reichenau’a.

Jerzy Putrament przy pomocy szerokiego syntez strategicznych przeprowadza krytykę założeń obronnych polskiego dowództwa. Przykładów na poparcie też, beztrosko demaskujących bezbołowie w polskim dowództwie ma pod ręką bez liku: każdy dzień kampanii wrześniowej dostarczał coraz to nowych i nowych dowodów. Putrament — pisarz-realista — z głęboką pasją i temperamentem atakuje ideową i mo-

ralną postawę sanacyjnej rządzącej „góry”.

Trzecia linia demaskatorskiej kompromitacji ludzi Września idzie poza kulisy spraw oficjalnych, to znaczy tam, gdzie mówili się żniżonym głosem o możliwościach — niedużych zresztą — polskiego przemysłu, o wykupnie akcji, czyli językiem prostego człowieka: o konszachtach i powiązaniach międzynarodowego kapitału, o zależności gospodarczej kraju od możnych dolarowych protektorów, o Polsce A i Polsce B. I jeszcze kpt Ślikić, gdzieś pod Równem. Pod uderzeniem nieprzyjaciela od dział zmiernia do Warszawy. Nie dlatego, by taki był rozkaz dywizji, pułku, lub choć by batalionu. Po prostu instynkt walki i instynkt obrony ściganego zwierza każe im podążać ku sercu Polski, gdzie krzyżują się w przedzielnym osie natarć pancernych zagonów faszystowskich.

Zohmierz polski pozbawiony dowództwa i rozkazodawców walczył dzielnie na własną rękę. Walczyła cywilna ludność Warszawy (obraz Krawczyków), walczyli komuniści polscy wydani w rękę niemieckim więzieniu na łaskę i niełaskę faszystów — niedawnych jeszcze przyjaciół reżimu. Walczyli Krygier, Walczak i inni. W ich losach jak w lustrze odbijały się autentyczne dzieje Mariana Buczyńskiego i towarzyszy z KPP. Partie epickie im poświęcone, to pozytywne powieści, to strumień świeżego powietrza i na dziei, że po dniach klęski

inicjatywa przejdzie w dłonie niedawnych jeszcze więźniów i że oni poprowadzą naród do zwycięstwa.

O zwycięstwach tych mówi książka poznańskiego pisarza Jerzego Korczaka „Odcinek południowy”. Jak wspomniałem autor postawił przed sobą inne niż Putrament pisarskie zadanie. „Odcinek” nie jest historyczną, rozległą syntezą powstania i walk II Armii Odrodzonego Wojska Polskiego. Jest raczej wycinkową relacją spiętą losami kilku bohaterów. Akcja książki, od walk na przedmieściach powstańczej Warszawy, przechodzi poprzez front na Nysie i poprzez zlikwidowanie silnego przeciwnika niemieckiego pod Bautzen, by drobnym obrazem wywołanej Czechosłowacji poprzedzić finał mowy o rozgromieniu bandy leśnej, atakującej w miesiąc po zakończeniu wojny oddziały polskie powracające z frontu.

Korczak reprezentuje zupełnie inny typ wyobraźni pisarskiej niż twórca „Września”. „Odcinek południowy” przepojony jest materiałem zaczerpniętym z autopsji z własnych doświadczeń autora, przełożonych na język prozy artystycznej. Książka jest artystycznym dokumentem tkwiącym w historii Odrodzonego Wojska Polskiego. Nie miejsce tutaj na krytyczną — literacką ocenę powieści. Nie to było zadaniem powyższego szkicu. Jedno w każdym razie powiedzieć można na pewno: książkę poznańskiego pisarza czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem.

W dniach obchodu 10-lecia Odrodzonego Wojska Polskiego zarówno odznaczony w ostatnim roku nagrodą państwową „Wrzesień” Putramenta, jak i ukazujący się w tych dniach „Odcinek południowy” J. Korczaka i inne jeszcze pozycje z tego zakresu staną na pewno w centrum uwagi czytelnika.



Leon Łabędzki (Anzelma)

scenie „Balik gospodarski” Zabłockiego.

Obecnie odbywają się w Teatrze Gnieźnieńskim próby sztuki L. Rachmaninowa, E. Ryssa „Okno w lesie”.

Tekst: Wład. J. Ciesielski. Zdjęcia: Antoni Jeśmontowicz.

Nowe książki

Kto zabił Burrela?

Taki jest tytuł nowej książki znanego postępowego pisarza i publicysty francuskiego, Vladimira Poznara.

W roku 1951 prasa amerykańska przyniosła wiadomość o samobójstwie popełnionym przez niejakiego H. O. Burrela. Na kanwie tej wiadomości Pozner, który spędził wiele lat w Stanach Zjednoczonych i poznał dokładnie „amerykański styl życia”, snuje swoje rozważania.

Pisarz wykazuje, że śmierć Burrela jest wynikiem stale wzrastającej faszyzacji kraju i polityki „zimnej wojny”. Wstrząsające są podawane przez Poznara autentyczne dane z codziennego życia amerykańskiego. Wyżysk, niesprawiedliwość społeczna, jak najdalej posunięta nienawiść do Murzynów — oto prawdziwe oblicze reklamowanej kolorowymi neonami rzeczywistości amerykańskiej. Tej rzeczywistości, którą dokładnie poznał autor powieści i która wiernie podaje czytelnikom książki.

(W. S.)

Gdy się pisze sprawozdanie...

Gdy się pisze sprawozdanie, to niejedną wieś zaszczyca jedno małe dumne zdanie: „W naszej wiosce jest światlica...”

Choć się faktem tym chwalcie, ale często bywa tak: jest światlica — znakomicie! — lecz jej mnóstwo rzeczy brak...

Gdzie jest radio, stół, obrazy, gdzie gry, książki? Szkoda leż! Toć ta salka, bez obrazy, to magazyn ziomu jest!

Gdy się pisze sprawozdanie — jak to miło, jak zaszczynie dodać krótkie piękne zdanie: „Kulturalne życie kwitnie...”

A jak stoja czasem sprawy, gdy kultury zmierzysz zgrab? W ciągu roku: trzy zabawy... I nie więcej? Ani w zab!

Gdzie odczyty, gdzie lektura, chór, teatrzyk? Zająć huk! Światliczanko, czy kultura to jedynie praca nóg?...

Gdy się pisze sprawozdanie, czy blizszą dumy iskrą, jeśli wtrącić chlubne zdanie: „W naszej wiosce jest boisko...”

Lecz niekiedy lany chwastów na boisku LZS! Sa zawody? — pytam Was tu — Skąd! Lecz gorzki zawód jest!...

Kto tu biega, rzuca dyskiem — by w tężynę, w siłę rósł? Toć boisko jest pastwiskiem dla żrebacków, krów i kóz!...

Gdy się pisze sprawozdanie, żeby wslawić wioskę, gminę, oni sportowcy, światliczanie, trzeba słowa poprzeć czynem!

INSTRUKCJA DLA ŻOŁNIERZY AMERYKAŃSKICH

— Żołnierze, dzielni synowie Ameryki! Przed waszym wyjazdem do Europy muszę wam udzielić pewnych instrukcji. Wprawdzie nie wiem jeszcze, gdzie będziecie stacjonowali, ale na wszelki wypadek przyda się wam kilka wskazówek. Jeżeli więc znajdziecie się w Anglii, nie wolno wam... Czego chcesz Smith? Nie, taksówkarzy muście pozostawić w spokoju chłopcy. Anglii w ogóle nie znają się na żartach. Z powodu jednego ubitego szofera podejmują zwykłe takie krzyk, jakby umarła Greta Garbo. Trzeba być więc ostrożnym. Nawiasem mówiąc, podobno sierżant Johnson kupił sobie w Nowym Jorku łamacz zębów. He, Johnson po zostaw lepiej tę zabawkę w spokoju. Jeżeli chcesz już wreszcie ją użyć, to wybierz sobie jakiegoś komunistę. Ko niecznie jednak postaraj się o „alibi”. Co mówisz Brown? Byliście słuchaczem szkoły gangsterskiej w Chicago i potraficie każdemu postarać się o „alibi”? Dobrze. Brown. Uważajcie więc i mnie za swego przyszłego klienta!

A więc chłopcy! Gdybyście mieli znaleźć się na odmianie we Francji, musicie również dobrze uważać. Ostatecznie przecież nie można zachowy-

wać się jak na Korei. Ja wiem, ja wiem, Harry, że Francuzi to oślizgłe żaby, ale mimo to! Te dranie gryzą; potrafią zdobyć się na samobronę. Chłopcy, bądźcie ostrożni z dziewczynami, gdyż zdarzy się wam to samo co spotkało Roberta Pingwooda, który zabrał się do osobistej rewizji pewnej młodej Francuzki. Na gwałt musiał później zamawiać nowe uzębienie. Może się nawet przydarzyć takie nieszczęście, że nasz sąd wojewski będzie musiał jednego z was przymknąć. Tak, tak, takie są stosunki w obecnej Europie.

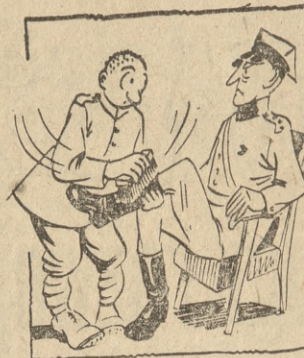
Ala teraz najważniejsze! Gdybyście — czego wcale nie życzę — mieli być wyeksediuowani do Danii, to po prostu stawcie wszelkie nadzieję w domu. Te duńskie łajdaki postawiły na swoim i obecnie ich sądy mają prawo skazywać nas, wolnych, demokratycznych i sławą okrytych żołnierzy amerykańskich! — Świństwo, co chłopcy? Co powiedziałeś Harry? O pohulańcu nie ma w ogóle mowy. Tak, chłopcy, to skandal i hańba być skazanym przez obcych, którzy nigdy nie potrafią pojąć naszego wielkiego posłannictwa. A co ty znów, Johnson? Jesteś głupi! Nie wolno stanowczo obić się duńskiego. W ogóle żadnego Duńczyka, zrozumiałeś?

Co dzieje się z kurierem? Chłopcy, wnet musi się zjawić kurier z rozkazem naszego wyjazdu. Co chciałem wam jeszcze powiedzieć. O, toż w Danii nie wolno wam podtykać pięści gościom w knajpie. Zapa mietajcie to sobie! Zjawi się natychmiast policja duńska, a my w sztabie będziemy bezsilni.

Nareszcie przybywa kurier. Zaraz się dowiemy dokąd wyruszymy. Dobrze! Możesz odejść! Tu jest rozkaz, chłopcy. Teraz łamię pieczęć i zobaczymy co tam pisze... — Hm, hm, chłopcy, hurra Miller, zatrzymaj kokałkę przy sobie, Johnson, zabierz

z sobą łamacz zębów. Brown zamknij swój kram z dostarczaniem „alibi”. Już nie będą one potrzebne. Harry, możesz śmiało uprawiać swoje podboje miłosne. Dzieci! Dziećkiujmy Dullesowi, wybieramy się do... Niemiec zachodnich!

w/g „Frischer Wind” opracował Jot



Dawniej

dziś

Jesienne manewry

Kulacki pospiech

Jeżeli kulak jedzie wolniutko wozem, na którym leżą 2 lub 3 nieduże woreczki ziarna, to wiadomo — udaje się na punkt skupu. Jeżeli zaś pedzi co koń wykoskoczy wozem wyładowanym po brzegi wielkimi worami z ziarnem, to wiadomo — próbuje przemknąć się na wolny rynek. Ale w Krotoszinie zdarzył się wypadek, który wzbudził powszechne zdumienie. Oto kulak — Walczak z Gorzupia nadjechał do miejscowej

go punktu skupu, nie tylko z pełnym wozem, ale i z niezwykle pospieszem.

— Zdejmujcie szybko, bo przewiołem sporo — wołał nerwowo, zeskakując z wozu. — Uwielbiam się, bo nie mam czasu. Jak robicie to robić. Przecież! Zwyczaj, do magazynu, zapłacić — i jadę z powrotem. Walczak mówił w ten sposób tak długo, dopóki flegmatyczny magazynier, na którego gwałtowne zachęty kulaka nie działają, nie zawołał:

— Złoto jest sারে i zawołano. Nie przyjmujemy. I dziwna rzecz. Od tej chwili kulak przestał się spieszyć. Odjechał ze swym zawołanym zbożem bardzo wolno, nogą za nogą...

POWIADAMIAMY

Kolegium Gminne jest to zebranie aktywistów danego terenu, którzy rozpatrują sprawy wynikłe w związku z odstawą zboża. Kolegium przeciwdziała oporowi kulactwa, nakładając w szczególności drastycznych wypadkach kary za złośliwe nieprzestrzeganie terminów odstaw. Jest to ciało sprężyste i zgrane, szybko reagujące na mactwa i opieszałość.

Ala nie w Buczu. W Buczu Kolegium nie zauważyło żadnych kretactw kulackich na swoim terenie. Żadnej nieusprawiedliwionej zwłoki w odstawie, nie nałożyło ani jednej kary. W ogóle nie widzi kulaków. Warto zaznaczyć, że Bucz należy do miejscowości, które są w odstawie zboża na szarym końcu...

Ponieważ byliśmy w Buczu kilka godzin, pozwolimy sobie powiadomić istniejące tam od 2 miesięcy kolegium, że następujący kulacy słyną na cały powiat z opieszałości i fałszywego biadolenia: — Klech z Barchlina, Rzepka z Bucza, Franek z Poświętnego i Kurpisz z Popowa.

HODOWCA KONI

Marcin Kamieniarz z Czerwonej Wsi z zamilowaniem hoduje

„OBOJĘTNIK”

Jemu wszystko jedno: niech sobie budują. On zawsze w porządku: wszak on robi swoje, łóki nie wydiera, oraz nie jest szuja, owszem on docenia, ale cudze znoje.



Wnoszą się budowle, las kominów rośnie, mało to wzrusza Imię Obojętnika, jemu wszak wystarczy, by dzień przeżyć znośnie bo ciemno ma w głowie, jak w rogu tabaka. t.h.n.

konie. Ziemi ma nie tak dużo. A swoje cztery konie, jak mówią w okolicy, po prostu pieści. Spytać może, po co mu aż cztery konie? Zwykle, że zboża niemal nie wysiewa. Przynajmniej tak twierdzi tym, którzy pytają go, dlaczego nie odstawia ziarna? Bo nie odstawia ziarna? Bo Marcin Kamieniarz nie wypełnia obowiązków wobec państwa. Gorzej. Nie tylko sam nie wypełnia, ale wstrzymuje innych. I nie od dziś. Słynie z opieszałości we wszystkich akcjach społecznych. Nawet na odbudowę Warszawy nie chciał świadczyć. Toteż gromada uważa go za kombinatora, „końskiego kulaka”.

Kulak i zamilowany hodowca, który pieści swoje konie? Jak to może być?

Może być. Bo Marcin Kamieniarz po to „pieści” swoje konie, aby je eksploatować poza domem. Ostatnio orał rolę kśiedza, za co otrzymał wynagrodzenie w postaci 5 cetnarów pszenicy. Więc ziarno ma. Z własnej roli i na skutek zarobkowania kołmi.

Tylko na odstawie „nie ma”.

KTO JEST KTO?

Kto w gm. Krzywim odstał w stu procentach zboże? Wdowa Stanisława Jedrosz z

Żelazna, gospodarująca na czterech hektarach najsłabszej we wsi ziemi.

A kto w tej gminie nie przystąpił jeszcze do odstawy zboża? Młody kawaler Czesław Kustosz z Nowego Dworu, właściciel najlepszego w gminie, 28-hektarowego gospodarstwa, z pięknymi zabudowaniami i m.in. 16 krowami w oborze!

Już teraz wiecie...

Traszk

Amerykański „mąż stanu”

On krzycząc: Pokój! — bom-bę ma w pysku, lub wrzeszcząc: Równość! — dławii pół świata, a wyjąc: Wolność! — (myśli — wyzysku), ten atlantycki dyplomata-cz.

Rozwiązany problem

Z prasy: Amerykanie pod płaszczykiem „mediatorów” dążą do zawiązania nafta irańska. Oto jest doskonała sprawiedliwość korona: „wilk syty, koza cała” — (czyt.) — cała zjedzona. Jard

ROZRYWKI umysłowe

1. W X rocznicę...

10	2	7	12	13	8	19
20	6	14	26	1	3	16
17	21	25	22	27	9	4
5	24	15	18	28	11	23

Odgadnąć znaczenie 8 podanych rysunków, a następnie z każdego wyrazu wybrać oznaczone cyframi litery. Wpisać te litery kolejno do podanej kolumny liczb, która wskaże, jaka litera odpowiada jakiej liczbie. Litery, czytane w kolejności numeracji, dadzą rozwiązanie.

2. Przystawianka

- AAELPT
- CEIKON
- ADGOON

W każdej z podanych grup należy litery tak poprzestawiać, by powstał odpowiedni sześcioliterowy rzeczownik. Odczytane obok siebie litery trzeciej i czwartej utworzonych rzeczowników dadzą rozwiązanie.

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie przy najmniej jednego zadania rozrywkowego, rozlosujemy 5 wartościowych nagród książkowych. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wlkp.”, Poznań, ul. Grunwaldzka nr 19, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie zadań z dnia 27 IX 1953 r.

- Rebusograf: Bądź współbudowniczym nowej Warszawy (szewc, dzwon, bomba, łódź, wąż, runy, wój, paw).
- Zagadki łańcuskowe: I. O grom — Roman — antrak —

Nagrody książkowe wylosowa i:

Nagrody książkowe wylosowali: kapral Majewski — jedn. wojskowa 5527, Bożena Friesse, Studziennice, poczta Budziszewko, M. Marchwicka, Poznań, Rolna 23, St. Janke, ul. Studzienna 5, St. Wróblewski, wieś Reńsko poczta Wielichowo.

WIELKOPOLSKIE SPRAWKI do załatwienia

Jaka jest różnica między Kościanem a pieniądzem? Bardzo prosta: pecunia — jak mówi przysłowie — nie olet, a Kościan trochę jednak ostatnio olet. Czyli po polsku: pieniądź nie pachnie, a Kościan — pachnie. Dlaczego Kościan pachnie? Przecież jest to ładne i schludne miasto, posiadające dużo zieleni i wodę w postaci rzeki Obrzy i Kanału Obrzańskiego. Właśnie o tę wodę chodzi. Ba, gdybyć to była woda!

System spławiania nieczystości szpitalnych rurą wprost do Kanału Obrzańskiego sprawił, że płyn przelewający się tym kanałem przypomina wyglądem i zapachem wszystko, tylko nie wodę. W dodatku wylot rury wypada w górnym biegu kanału, przed miastem, tak że nieczystości defilują z prądem poprzecz cały Kościan.

Powiatowa Rada Narodowa przygotowuje już jednak projekt zapobieżenia złu. A więc w niedługim czasie Kościan będzie nie olet. Tylko... bo jest jedno tylko. Chodzą po mieście słuchy, że projektodawcy wpadają w gigantomanie i roją dość fantastyczne projekty pobudowania wielkiego i bardzo kosztownego zbiornika na owe nieczystości. Nie sadzimy, aby już w tej chwili była pora na tak kosztowne inwestycje. Czy nie wystarczyby przypadkiem zwykły filtr, założony u wylotu rury? Nie jesteśmy fachowcami z dziedziny asenizacji, ale zdaje się nam, że filtr (może być nawet zwykły) wystarczyłby w zupełności.

NADOBRZAŃSKIE OBRACHUNKI

tem miesiąc stoi. I co robić z uparciuchem? Fekalia wywozi się tedy konnymi wozami, których sprawnosć jest niewystarczająca. Cała ta sprawa — cuchnie. I dosłownie, i w przenośni.

Oświetlenie tego miłego miasta jest — przepraszamy za przykre porównanie — jak przesłóść i intencje podlegaczy wojennych: ciemne. Bardzo ciemne. Dlaczego? Bo „ARGED” z Leszna nie kwapi się z dostawą żarówek. Żarówki dla oświetlenia miasta, to jest już nie sprawa, a sprawa, i to pierwszej kolejności. Chyba ARGED o tym wie? Inna rzecz, że Kościan trochę za szybko te żarówki zużywa. Może dlatego, że gasi je o trzy godziny za późno, bo o 10 rano, wyrównując powstałą w ten sposób stratę zapalaniem lamp o dwie godziny za późno... Warto przypomnieć ten fakt w porę, aby błędów zeszłej zimy nie powtórzyć i w tym roku!

W Kościanie jak w przyrodzie, istnieją zagadki, których na razie jeszcze nie potrafimy rozwiązać. Na przykład sprawa smalcu. Przywożą smalec do sklepu PSS nr 31. Rozpoczynają się sprzedaż po 1 kg. 20 klientów odchodzi z towarem w ręku, reszta, tj. dziesięciu klientów odchodzi z kwitkiem. Już nie ma smalcu! Ciekawi nas, dlaczego PSS przydzieliło taką małą ilość, tylko 20 kg. Dzwonimy do dyrekcji. Informują nas, że sklep nr 31 otrzymał równo 100 kg smalcu. Co się stało z pozostałymi 80 kg smalcu w sklepie nr 31? Dla kogo je „zarezerwowano”?

Widzicie więc sami, że — przy obecnym stanie wiedzy — zagadki tej rozwiązać nie potrafimy. Trzeba koniecznie zwiększyć zapas wiedzy. Sadzimy, że dyrekcja PSS przestudiuje to zagadnienie.

Pracownicy Kościańskich Zakładów Miesnych wzdychali od dawna za własną, przytulną światlicą. Trzyletni okres wstęchnień zakończony został rado-

snym okrzykiem „hurra” na wiadomość, że dyrekcja zakładów udało się zakupić w Wałbrzychu drewniany barak, nadający się na światlicę w okresie przejściowym, przed wybudowaniem światlicy murowanej.

„Postawimy budyneczek na placu należącym do naszych zakładów” — powiedzieli sobie amatorzy szachów, ping-ponga, muzyki radiowej i wielu innych pożytecznych rzeczy. Na postawienie baru należało tylko uzyskać zgodę architekta powiatowego ob. Baka. Ob Baka po rozważeniu sprawy powiedział krótko i stanowczo „nie”. W wieńcu argumentów potwierdzających tę decyzję najmocniejszą pozycję zajmowało pełne historyczne mądrci stwierdzenie, że „Kazimierz Wielki zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”. Z prawdy tej — zdaniem architekta powiatowego — wynika pewnik, że z drewnianych baraków nie powinno się u nas korzystać pod żadnym pozorem. Nawet Wydział Planowania Przestrzennego WRN potwierdził opinię architekta: „Barak psułyby wygląd architektury przyległych budynków”. Wydział Planowania Przestrzennego nie podał jednak w jakim stopniu zestawienie budynku Rzeźni z barakiem niszczyłoby panoramę miasta Kościana. Sadzimy, że niebezpieczeństwo nie jest aż tak poważne. Podobny barak, jak wiadomo, ustawiono w Kościele nie w lipcu w innej instytucji i jakoś miasto się nie zawaliło a Kazimierz Wielki nie zaprote stował.

Nie wiadomo, jaki obrót przyjmie cała sprawa. Na razie pewne są dwie rzeczy: 1) że pracownicy Zakładów Miesnych nie mają światlicy i 2) że barak leży beczynnie, choć kosztował... 15 tysięcy złotych z okładem!

Takie to są kościańskie sprawy ko załatwienia, które mieszkańcom miasta — jeżeli tak można powiedzieć — stają Kościanem w gardle.